GLOBALNIE · ANALIZA

TEKSAŃSKA MASAKRA ENERGETYCZNYM WOLNYM RYNKIEM

Marcin Żyro · 8 kwietnia 2021



Całkowite sprywatyzowanie systemu energetycznego i postawienie na wolny rynek w Teksasie było błędem. Jego mieszkańcy muszą obecnie płacić horrendalne rachunki za prąd, którego cena podskoczyła do niebotycznych rozmiarów podczas kryzysu wywołanego przez ekstremalne warunki pogodowe. Stanowe władze, a przede wszystkim tamtejsze firmy, zignorowały bowiem wcześniejsze ostrzeżenia dotyczące konieczności modernizacji infrastruktury energetycznej.

Skalę problemu spowodowanego atakiem zimy obrazują najlepiej dane federalne dotyczące produkcji przemysłowej. W lutym spadła ona w całych Stanach Zjednoczonych o blisko 2,2 proc., za co w głównej mierze odpowiadają kłopoty samego Teksasu. Warunki pogodowe doprowadziły do sytuacji, która nie miała miejsca nawet wiosną ubiegłego roku. Amerykański lockdown nie był bowiem na tyle uciążliwy, aby zatrzymać trwające od dłuższego czasu wzrosty. Na nagłym ataku mroźnej zimy zyskał tak naprawdę tylko jeden sektor. O blisko 7,4 proc. wzrosło bowiem zapotrzebowanie na ogrzewanie.

> Szacunki niektórych brokerów wskazują na straty w wysokości blisko 10 miliardów dolarów, które poniesie cała amerykańska gospodarka. Silne mrozy i śnieżycie najmocniej uderzyły właśnie we wspomniany Teksas. Doprowadziły do zamknięcia sporej części produkcji, przede wszystkim

> związanej z sektorem ropy naftowej i gazu ziemnego. To właśnie w tym stanie poziom wydobycia wymienionych wyżej surowców jest największy.

Niektóre szacunkowe straty finansowe w sektorze przedsiębiorstw są dużo większe. AIR Worldwide, jedna z największych firm zajmujących się analizą ryzyka, zgadza się z kwotą 10 miliardów dolarów. Problem w tym, że na tyle wyceniła ona straty samych firm ubezpieczeniowych. Trudno dziwić się tak katastroficznym prognozom, biorąc pod uwagę fakt, że trwające blisko tydzień burze śnieżne kosztowały życie 70 osób. Obecnie szacuje się łączne straty nawet na 195 miliardów dolarów.

Najwięcej o kryzysie pogodowym w Stanach Zjednoczonych mówiło się w kontekście systemu energetycznego Teksasu. W dniach od 10 do 20 lutego w sumie prądu pozbawionych było blisko 4,5 miliona gospodarstw domowych i siedzib przedsiębiorstw. Moce wytwórcze tamtejszego sektora energetycznego spadły o niemal połowę, choć oczywiście z powodu mrozów wzrosło zapotrzebowanie gospodarstw domowych na prąd.

CZYTAJ TAKŻE: „Płaca minimalna nie powoduje bezrobocia". Rozmowa z dr. Jakubem Sawulskim

Uciekając przed regulacjami

Tak niskie temperatury i śnieżycie zaskoczyły Teksańczyków, którzy nie są przyzwyczajeni do ekstremalnych warunków pogodowych. To jednak nie oznacza, że katastrofa z ubiegłego miesiąca była zupełnie bezprecedensowa. W historii Teksasu odnotowano wiele mroźnych zim, a ostatnia naprawdę ostra miała zresztą miejsce niemal dokładnie dekadę temu. Na początku lutego 2011 roku zamiecie śnieżne spowodowały bowiem awarie na trzech czwartych terytorium całego stanu.

Po tamtych wydarzeniach powstało kilka raportów dotyczących głównie konieczności poprawy funkcjonowania tamtejszego systemu energetycznego. Federalna Komisja Regulacji Energetyki (FERC) i Północnoamerykańska Korporacja ds. Niezawodności Energetycznej (NERC) zalecały przede wszystkim jego modernizację. Zwłaszcza w zakresie przystosowania obiektów należących do teksańskiej branży energetycznej do wyzwań stojących przed nimi w okresie zimowym.

Okazało się jednak, że władze drugiego największego stanu Ameryki, nie mówiąc już o koncernach energetycznych, w żaden sposób nie wzięły sobie do serca podobnych zaleceń. Co prawda władze Teksasu po tamtej katastrofie, umiarkowanej zresztą w skutkach w porównaniu do tegorocznych wydarzeń, przyjęły wytyczne dla całej branży, ale nie powstał żaden mechanizm egzekwowania ich wdrożenia. Czasami dochodzi jedynie do wyrywkowych kontroli ze strony stanowych organów regulacyjnych.

> Mają one zresztą niewielkie narzędzia do wymuszenia na firmach energetycznych jakichkolwiek zmian. Po pierwsze, w ubiegłym roku tamtejsza Komisja ds. Użyteczności Publicznej ograniczyła współpracę z organami nadzorującymi i zmniejszyła swój budżet. Po drugie, koncerny energetyczne działają na niezwykle konkurencyjnym rynku, co tak naprawdę hamuje jakiekolwiek procesy modernizacyjne. Jeśli bowiem nie zacznie ich jedna firma, wówczas motywacji do wdrożenia zmian nie mają pozostali uczestnicy rynku dostaw energii.

Teksas przez swoje dążenie do jak największej deregulacji nie mógł podczas kryzysu posiłkować się zewnętrznymi dostawami prądu. Tamtejszy system energetyczny jest odcięty od reszty kraju, bo właśnie w ten sposób możliwe jest uniknięcie różnego rodzaju regulacji wymaganych na poziomie federalnym. Tradycja energetycznej izolacji Teksasu jest zresztą niezwykle długa. Sięga 1935 roku i ustawy o energii podpisanej przez ówczesnego prezydenta Franklina D. Roosevelta, od której lokalne władze od razu się odcięły.

Zawiodło wszystko

Rządząca Teksasem Partia Republikańska bardzo szybko znalazła winowajcę problemów z dostawami prądu. Mianowicie miał być nim tamtejszy system odnawialnych źródeł energii. Niektórzy prawicowi politycy zaczęli nawet rozpowszechniać zdjęcia zamarzniętych turbin wiatrowych, choć jak się okazało były to fotografie wykonane sześć lat temu w Szwecji. Nie przeszkodziło to jednak Republikanom w dalszej krytyce nie tylko OZE, lecz również „Nowego Zielonego Ładu", postulowanego przez prezydenta Joe Bidena.

> Dopiero po pewnym czasie Greg Abbott, gubernator Teksasu z ramienia Partii Republikańskiej przyznał niechętnie, że zawiodły tak naprawdę wszystkie źródła energii. Turbiny wiatrowe czy panele słoneczne (te drugie funkcjonują zresztą w opisywanym stanie w śladowej ilości) odpowiadają bowiem tylko za 10 proc. produkcji prądu. Tymczasem stanowe zapotrzebowanie na prąd jest w miesiącach zimowych zaspokajane w większości przez tradycyjne elektrownie wykorzystujące węgiel i gaz ziemny.

Farmy wiatrowe mogą zresztą działać w ekstremalnych warunkach. Wszak bez problemu są one wykorzystywane do produkcji energii na Arktyce czy w państwach skandynawskich. W ich wypadku konieczne jest jednak wdrożenie odpowiednich rozwiązań, które zalecano w zignorowanych przed dekadą raportach. Czyli głównie środków ostrożności w postaci podgrzewania dla turbin czy specjalnych smarów.

Prawie połowa teksańskiej energii jest wytwarzana przez elektrownie gazowe. Tymczasem przede wszystkim to one nie zdały egzaminu. Zamarzły bowiem rury przesyłowe, a na dodatek znacząco w tamtym okresie wzrósł popyt, bo gaz był potrzebny mieszkańcom także do celów grzewczych. W przypadku elektrowni węglowych doszło do zamarznięcia znajdującego się w nich sprzętu, a w jednym z reaktorów jądrowych z tego samego powodu przestał działać czujnik odpowiedzialny za pobór wody chłodzącej.

Tym samym zawiodły wszystkie elementy teksańskiego systemu energetycznego. Trzeci najcieplejszy stan USA nie był bowiem przygotowany do wystąpienia tak uciążliwych warunków pogodowych w okresie zimowym. Planiści w Teksasie jak dotąd potrafili jedynie przewidzieć rosnący popyt na energię w czasie fali upałów, nawiedzających ten region każdego lata. W związku z powyższym tamtejsze firmy energetyczne przystosowały swoje moce produkcyjne właśnie do wysokich temperatur.

Koncerny dobijają konsumentów

Wzrost zapotrzebowania na prąd przy równoczesnej awarii systemu energetycznego spowodował gwałtowny wzrost cen. W wielu przypadkach poszybowały one w górę o blisko 10 tysięcy procent! Konsekwen-

cje tego stanu rzeczy są odczuwalne zarówno przez gospodarstwa domowe, jak i teksańskie przedsiębiorstwa. Najmocniej zawirowania pogodowe odczuli odbiorcy, którzy zdecydowali się na podpisanie umów o zmiennym oprocentowaniu w zależności od cen hurtowych.

> Dostawcy energii zachowali się zgodnie z mechanizmem rynkowym, a także z działaniem stanowego regulatora, pozwalającego im na podniesienie maksymalnej ceny do blisko 9 dolarów za kilowatogodzinę. Zwolennicy wolnego rynku w sektorze energetycznym nie próbowali nawet ukrywać, że nie są tym zaskoczeni. Twórca teksańskiego systemu William W. Hogan uznał zresztą, iż jego dzieło funkcjonuje zgodnie z założeniami, a w związku z rosnącymi cenami odbiorcy powinni po prostu oszczędzać prąd.

Jeden z analityków nazwał tamtejszy rynek „energetycznym Dzikim Zachodem". Brak regulacji spowodował bowiem, że niektóre firmy energetyczne wstrzymały dostawy prądu, ale wcale nie z powodu problemów z zamarznięciem swoich instalacji. Po prostu manipulowały one w ten sposób rynkiem, aby czerpać finansowe korzyści z wyjątkowo wysokich cen sięgających w szczytowym momencie do 9 tysięcy dolarów za megawat.

Przynajmniej na razie prądu nie zostaną pozbawieni Teksańczycy mający problem z uregulowaniem rachunków za luty. W tej sprawie u firm energetycznych interweniowała bowiem wspomniana wcześniej Komisja ds. Użyteczności Publicznej, zwracająca uwagę na fakt, że koncerny domagają się opłat mimo niezapewnienia odbiorcom dostępu do energii. Stanowe władze wciąż pracują nad rozwiązaniami mającymi ochronić klientów przed koniecznością zapłaty niebotycznych rachunków.

Część polityków uważa jednak, że firmy energetyczne w ogóle nie powinny otrzymać blisko 4,2 miliarda dolarów za lutowe dostawy. Są one bowiem oskarżane o wspomniane już sztuczne zawyżanie nie tylko cen, lecz także kosztów produkcji ponoszonych przez przedsiębiorstwa działające w tej branży o blisko 16 miliardów dolarów. Teksańscy ustawodawcy mają przeanalizować teraz, czy nie doszło w tym przypadku do złamania dwóch artykułów stanowej konstytucji.

Zakończyć dyktat firm

Energetykę Teksasu czekają więc poważne zmiany. Tym razem władzom stanowym i koncernom energetycznym nie uda się raczej zignorować kolejnych zaleceń, tak jak miało to miejsce przed dekadą. Nawet jeśli wciąż nie będzie ich zgody na podłączenie się stanu do federalnej sieci. Warto zresztą wspomnieć, że w chwili obecnej nie ma nawet możliwości, aby niektóre regiony Teksasu pozyskiwały energię z innych jego części.

> Konieczne jest kompleksowe przeprojektowanie sieci, nie tylko w kierunku jej ochrony przed wpływem ekstremalnych warunków pogodowych. Więcej energii należy wytwarzać lokalnie, a przede wszystkim wdrożone muszą zostać technologie pozwalające na jej magazynowanie. Specjaliści uważają też, że możliwe jest bardziej efektywne ograniczenie marnotrawstwa prądu.

Stworzenie bardziej odpornej na kryzysy sieci energetycznej nie będzie jednak możliwe bez większej kontroli rynku energii, a zwłaszcza niezależnego operatora systemu, czyli Rady Niezawodności Elektrycznej Teksasu (ERCOT). To ona odpowiada bowiem za zaniedbania po wcześniejszych kryzysach, a przede wszystkim wydaje się być odklejona od rzeczywistości. W większości byli już członkowie jej zarządu co prawda przeprosili mieszkańców Teksasu, ale jednocześnie pochwalili operatorów za uchronienie stanu przed jeszcze większymi konsekwencjami kryzysu z ubiegłego miesiąca.

Z pewnością teksańskiej energetyki nie można pozostawiać dłużej „niewidzialnej ręce rynku". Drugi w przeciągu dekady poważny kryzys pokazał, że obecna deregulacja pozwala firmom na maksymalizowanie swojego zysku przy równoczesnym zaniedbywaniu inwestycji w infrastrukturę.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/teksanska-masakra-energetycznym-wolnym-rynkiem/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć